

W drugiej części wycieczki przelatujemy z Nowej Szkocji do Nowej Anglii i na parę dni lądujemy w **Bostonie**. Jeśli jest w USA miasto “napompowane” historią, kulturą i literaturą, to zapewne jest to właśnie Boston, stolica stanu Massachusetts i największy ośrodek Nowej Anglii. Jedna z najważniejszych kolonii okresu purytańskiego (unieśmiertelniona m.in. w *Szkarłatnej literze* Nathaniela Hawthorne’a), miejsce “Bostońskiej herbatki”, która dała początek amerykańskiej wojnie o niepodległość, rodzinne miasto Edgara Allana Poe, siedziba uniwersytetu Harvarda.

Boston Freedom Trail to szlak turystyczny łączący wiele zabytków w centrum miasta. Liczy około 4 km długości i oznaczony jest linią z czerwonych cegieł ułożoną na chodniku. Celem przygotowania oglądamy bardzo dobry serial HBO z 2008 roku *John Adams*, którego głównym bohaterem jest tytułowy prawnik z Bostonu, późniejszy drugi prezydent Stanów Zjednoczonych. Poza solidnym zaznajomieniem z postaciami amerykańskich działaczy niepodległościowych (John Adams, jego kuzyn Samuel Adams, Benjamin Franklin itd.¹) serial pozwala poustawić sobie w głowie wydarzenia: “bostońska masakra” - “bostońska herbatka” - nocny rajd Paula Revere i bitwa pod Lexington - bitwa o Bunker Hill - podpisanie Deklaracji Niepodległości. Z dość oczywistych względów geograficznych miejsca związane z nimi oglądać będziemy w innej kolejności.

Zaczynamy od przejścia do Massachusetts State House, czyli nowej siedziby władz stanowych (najdłużej działająca tego rodzaju instytucja w USA). Jest to duży gmach z charakterystyczną złotą kopułą - położoną na stulecie niepodległości w 1876 roku. Dochodząc do niego od strony centrum można jeszcze rzucić okiem za róg gdzie, przy 14 Beacon Street, znajduje się biurowiec, w którym umieszczono akcję popularnego na przełomie wieków serialu o prawnikach *Ally McBeal*. Z drugiej strony stanowego kapitolu zachowało się sporo ładnych, brukowanych uliczek (np. Acorn Street) z malowniczymi budynkami z czerwonej cegły.

Tuż obok rozciąga się Boston Common - najstarszy park Ameryki, założony w 1634 roku, początkowo jako wspólne miejsce do wypasania bydła. Przemawiał tutaj Martin Luther King, a Jan Paweł II odprawiał mszę. W rogu parku, naprzeciwko capitolu, znajduje się pomnik Roberta Goulda Shawa i jego 54 Ochotniczego Pułku Piechoty Massachusetts - pierwszego oddziału w

¹ Miłośnikom musicali można też polecić film *1776* (1972) o kulisach podpisania Deklaracji Niepodległości. No i oczywiście *Hamiltona* (2015)!

wojnie secesyjnej złożonego wyłącznie z czarnoskórych żołnierzy (ich historię opowiada film *Chwała* z 1989 roku z oscarową rolą Denzela Washingtona).

Położony tuż za Boston Common Public Garden to najstarszy w Stanach Zjednoczonych ogród botaniczny, oferujący przyjemne okoliczności przyrody do spacerów. Wśród licznych pomników znajdujemy Washingtona i Kościuszkę.

Wychodzimy z parku obok pomnika Edgar Allana Poe, który urodził się w Bostonie w 1809 roku (ale długo tu nie mieszkał). Poetę i pisarza upamiętnia też tablica przy 176 Boylston Street. Poe nie lubił Bostonu, nazywał go "Fropondium" (czyli, w wolnym tłumaczeniu, żabim stawem, gdzie elita kisła się we własnym sosie). Wcześniej osierocony, wychowywał się w innych miejscach. Do Bostonu wrócił na krótko w 1827 roku, kiedy przez niecałe pół roku służył w wojsku w Fort Independence. Potem jeszcze został zaproszony do wygłoszenia wykładu w Boston Lyceum, ale poszło mu to wyjątkowo kiepsko. Ostatni raz Poe zawitał do Bostonu w 1848 roku ponieważ zakochał się nieszczęśliwie w pewnej mężatce, co doprowadziło go wręcz do podjęcia próby samobójczej przez otrucie laudanum. A potem to już "Nevermore" (nigdy więcej). Odsłonięty w 2014 roku pomnik przedstawia pisarza idącego zamaszystym krokiem z walizką, z której wysypują się papiery i wyfruwa kruk (bohater jego najsłynniejszego wiersza).

Mijamy malowniczy antykwariat Brattle Book Shop i teatr Orpheum (dawniejszy Boston Music Hall), w którym rozegrały się kulminacyjne sceny powieści Henry'ego Jamesa *Bostończycy* (1886). Młoda sufrażystka Verena Tarrant musiała wybrać pomiędzy karierą polityczną i romantyczną przyjaźnią z lokalną intelektualistką Olive, a związkiem z konserwatywnym kuzynem Olive z Mississippi. Dzięki powieści Jamesa w języku angielskim upowszechnił się termin "Boston marriage" oznaczający dwie kobiety mieszkające razem (jako przyjaciółki lub partnerki - wtedy nikt tego tematu nie drażył). Było to popularne zwłaszcza po wojnie secesyjnej, w której zginęło wielu młodych mężczyzn.

No i zaczynamy właściwy Freedom Trail. Z zabytkowych kościołów pierwszy na liście jest ewangelicki Park Street Church założony w 1804 roku. Przez 20 lat bezpośrednio po swoim wybudowaniu był to najwyższy budynek w Stanach Zjednoczonych. W 1826 roku pastorem był tutaj znany abolicjonista Edward Beecher, brat pisarki Harriet Beecher Stowe. W kościele tym po raz pierwszy wykonano popularną amerykańską pieśń patriotyczną "My Country, 'Tis of

Thee" (1831, na melodię brytyjskiego hymnu "God Save the King"). Znajdujący się obok cmentarz (Granary Burying Ground) zawiera wiele grobów patriotów z okresu walki o niepodległość. Pochowani są tu m.in. Paul Revere, Samuel Adams, John Hancock i rodzice Benjamina Franklina.

Tuż za rogiem znajduje się dawny ratusz miejski (przez pewien czas zajmowała to miejsce szkoła Boston Latin School) z pomnikiem Benjamina Franklina. W pobliżu jest też unitariański kościół King's Chapel wraz ze starym cmentarzem (King's Chapel Burying Ground).

Mijamy Old Corner Bookstore - jeden z najstarszych zachowanych budynków handlowych. Zbudowany w 1718 roku jako apteka, od 1828 do końca XX wieku roku mieszczący księgarnię wraz z drukarnią, stał się miejscem spotkań literatów takich jak H. W. Longfellow, Nathaniel Hawthorne, Ralph Waldo Emerson, czy odwiedzający USA Charles Dickens. Na placu obok znajduje się grupa pomników upamiętniająca imigrantów z Irlandii, przybyłych do Ameryki w czasie klęski głodu w latach 40. XIX wieku.

Następny w kolejności jest Old South Meeting House. Jest to kościół kongregacjonalistów, który odegrał ważną rolę w organizacji "bostońskiej herbatki". Członkowie konspiracyjnej organizacji Synowie Wolności przewodzonej przez Samuela Adamsa zniszczyli 16 grudnia 1773 roku ładunek herbaty przebrawszy się za Indian. Zanim wyruszyli na akcję, zebrali się w tym właśnie kościele. Tutaj też został ochrzczony Benjamin Franklin.

W tym momencie zbaczamy z trasy i skręcamy w stronę wybrzeża, żeby zobaczyć Boston Tea Party Ships and Museum. Muzeum jest już zamknięte - a i znaleźliśmy w sieci informacje, że skierowane jest głównie do dzieciarni - ale można popatrzeć z mostu na ładną replikę statku handlowego.

Po powrocie na Freedom Trail dochodzimy do Old State House, dawnego budynku sądu stanowego, zbudowanego w 1713 roku i stanowiącego najstarszy publiczny gmach w mieście. Tuż obok, płyta na chodniku upamiętnia "masakrę bostońską", kiedy 5 marca 1770 roku brytyjscy żołnierze zaatakowali tłum ludzi protestujących przeciwko rządowi w kolonii i zabili pięciu mężczyzn. Wydarzenie to przyczyniło się do wzrostu nastrojów antybrytyjskich, zwłaszcza kiedy Paul Revere wykonał [rycinę](#), która rozeszła się w tysiącach egzemplarzy (inna sprawa, że żołnierze zostali uniewinnieni w sądzie, a wybronił ich późniejszy prezydent USA, John Adams dowodząc, że działali w samoobronie). Dnia 18 lipca 1776 roku z balkonu sądu odczytano

Deklarację Niepodległości przed wiwatującym tłumem. Budynek służył następnie jako siedziba rządu stanowego do czasu kiedy w 1798 roku oddano do użytku Massachusetts State House.

Następny jest Faneuil Hall Marketplace, który mieści się przy dawnym rynku targowym. Było to miejsce spotkań i debat politycznych, pamiętne z przemówień zwolenników niepodległości, zwłaszcza Samuela Adamsa, którego pomnik stoi na placu. Budynek nazywany jest niekiedy "kolebką wolności", mimo że bogaty kupiec Peter Faneuil sfinansował jego powstanie z pieniędzy, które zarobił na handlu niewolnikami. Na szczycie budynku znajduje się złożony wiatrowskaz w kształcie pasikonika (przypomina podobną ozdobę na dachu Giełdy Królewskiej w Londynie). W znajdującym się przy tym samym skwerze zadaszonym Quincy Market mieści się modny targ żywności i foodcourt.

Postacią, która łączy kilka kolejnych zabytków jest Paul Revere (1735-1818) - patriota i uczestnik walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kiedy po buncie kolonii w 1773 roku, czyli słynnej "herbatce", król Jerzy III zarządził przywrócenie porządku w Bostonie siłą, Revere na pożyczonym koniu przejechał nocą do Lexington aby ostrzec przywódców rebelii: Johna Hancocka i Samuela Adamsa. Adams błyskawicznie powołał pod broń 500-osobowy oddział milicji (zwany "minutemen"), tak więc kiedy Anglicy dotarli na miejsce, czekał na nich zbrojny opór. Potyczka, która rozegrała się pod Lexington i Concord 19 kwietnia 1775 uznana została za pierwszą bitwę wojny o niepodległość. Revere został bohaterem narodowym utrwalonym na pomnikach oraz w literaturze. Słynny wiersz poświęcił mu nie kto inny, ale spotkany już wcześniej podczas tej wycieczki Henry Wadsworth Longfellow; w 1860 napisał "[Paul Revere's Ride](#)", który do dzisiaj zna prawie każde amerykańskie dziecko.

Natchnieniem dla Longfellowa była wizyta w Old North Church, na wieży którego wiek wcześniej powieszono latarnie ostrzegające mieszkańców Bostonu, że nadchodzą Brytyjczycy. Zbudowany w 1723 roku kościół episkopalny jest najstarszym zachowanym miejscem kultu w Bostonie.

Mijając konny pomnik Paula Revere'a dochodzi się do jego domu, stanowiącego kolejny punkt wycieczki (The Paul Revere House). Drewniany budynek, odrestaurowany według wyglądu z XVIII wieku, stoi na miejscu wcześniejszego domu, który należał do rodziny Matherów (ale został zniszczony w wielkim pożarze miasta w 1676 roku). Paul Revere mieszkał

tam w latach 1770-1800, następnie sprzedał nieruchomość, która wykorzystywana była w różnych celach - na piętrze były pokoje do wynajęcia, na parterze małe biznesy (wytwórnia cygar, sklep ze słodczymi, bank i sklepik warzywniczy). W 1902 roku prawnuk Revere'a odkupił przeznaczony do rozbiórki budynek, odremontował go i otworzył muzeum.

Dzielnica North End, w której znajdują się te zabytki, przeżyła nietypowy, choć straszny, wypadek kiedy 15 stycznia 1919 roku ulice zalała powódź melasy. Pękł zbiornik mieszczący w sobie ok. 12 000 ton lepkiej mazi. Powstała fala wysokości ośmiu metrów, która przemieszczała się z prędkością ponad 50 km/h. Zginęło 21 osób, 150 zostało rannych. Przez wiele lat po tych wydarzeniach w mieście było czuć słodowy zapach, zwłaszcza w upalne dni. Tak wtedy, jak i teraz, dzielnica zamieszkała była głównie przez Włochów, stąd obfitość włoskich knajpek, sklepów i katolickich kościołów (mało zabytkowych).

Idąc w stronę mostu nad rzeką Charles mijamy jeszcze cmentarz Copp's Hill Burying Ground, założony w połowie XVII wieku. Wśród wielu pochowanych tam osobistości wyróżniają się przedstawiciele rodziny Mather - Samuel, jego brat Increase wraz z synem Cottonem - wszyscy purytańscy duchowni, związani z uniwersytetem Harvarda. Wszyscy tak nieprzyjemni, jak tylko purytańscy duchowni mogą być. Talenty literackie wykorzystali do pisania straszących piekłem kazań. Increase, a zwłaszcza Cotton Mather zaangażowali się w sprawę procesów o czary w Salem, wypisując w swoich publikacjach diatriby popierające sędziów. Potem wprawdzie wycofali się z twierdzeń, że czarna magia istnieje naprawdę, ale dla ofiar było już za późno.

Po przejściu na drugą stronę rzeki kilkunastominutowy spacer prowadzi nas do portu, gdzie stoi amerykański żaglowiec - fregata *USS Constitution* - najstarszy wciąż pozostający w czynnej służbie (i od czasu do czasu nawet pływający) okręt wojenny świata. Zbudowany w roku 1794 brał udział w licznych wojnach, zaczynając od (niewypowiedzianej) wojny korsarskiej z Francją (1798-1800), poprzez wojnę berberyjską (1801-1805; pierwszy przypadek interwencji USA na innym kontynencie), aż do wojny brytyjsko-amerykańskiej (1812-1815). Później fregata "pływała po morzach i oceanach" całego świata, będąc coraz bardziej symbolem amerykańskiej marynarki niż okrętem bojowym. Jeszcze później stała się okrętem-muzeum, i jeśli pływająca, to za holownikiem. W latach 90 ubiegłego wieku doczekała się remontu (czy w zasadzie rekonstrukcji) z prawdziwego zdarzenia, kupiono żagle i w roku 1997 po raz pierwszy od 116 lat popływała trochę o własnych

siłach. Obecnie zazwyczaj raz do roku wyciągają ją do basenu portowego aby zacumować ją od drugiej burty (dla równomiernego zużycia), no chyba że akurat przechodzi remont. To zresztą tak, jak z japońskimi drewnianymi świątyniami - to, że pochodzą z (przykładowo) IX wieku, wcale nie oznacza, że jakakolwiek deska ma taką metrykę. Okręt stoi na terenie dawnej stoczni wojskowej w Charlestown, które pierwotnie było oddzielnym miastem.

Wycieczkę kończymy na Bunker Hill Memorial, chociaż nie mamy już siły wspinać się na wzgórze i tylko oglądamy go z daleka. Jest to wysoki obelisk wzniesiony na miejscu jednej z pierwszych bitew amerykańskiej wojny o niepodległość. Milicja kolonistów otoczyła Boston blokując oddziały brytyjskie skoszarowane w mieście. Bitwa była próbą przerwania oblężenia. W zasadzie skończyła się brytyjskim zwycięstwem, ale okupionym tak ciężkimi stratami, że nie doprowadziła do odblokowania miasta. Brytyjczycy po roku ewakuowali Boston (armię i lojalistów), nota bene do Halifaxu. Nowa Anglia została wyzwolona, a Waszyngton pomaszerował z Armią Kontynentalną na południe.

Wszystko to odbyło się w trybie przyspieszonym i bez wchodzenia do (zamkniętych już i tak) wnętrza, bo za sprawą Air Canada wyrosła nam na drodze z Halifaxu do Bostonu wieża CN Tower (tak, tak: to symbol Toronto) i z powodu odwołanego bezpośredniego lotu musieliśmy lecieć z przesiadką, a co gorsza z nocowaniem. Tak więc leniwy dzień przekształcił nam się w popołudniowy żwawy trucht (około 15 kilometrów w nieco ponad trzy godziny).

Następnego dnia, nieco dalsza samochodowa wycieczka "literaturoznawcza" prowadzi nas do **Hartford** w stanie Connecticut z domem-muzeum Marka Twaina (wł. Samuel Langhorne Clemens, 1835-1910). Jeden z najciekawszych pisarzy amerykańskich - abolicjonista, zwolennik praw kobiet, antyklerykał i niepoprawny kpiarz - mieszkał tam z żoną i trzema córkami od 1874 do 1891 roku. Jeden z biografów powiedział o tym domu, że "po części wygląda jak statek parowy, po części jak średniowieczna forteca, a po części jak zegar z kukłką." Twain napisał tutaj swoje najśłynniejsze powieści. Elegancka i obszerna rezydencja z bogatym wystrojem byłaby ciekawa sama w sobie - a w połączeniu z "ojcem literatury amerykańskiej" tym bardziej.

Celem przygotowania powtarzamy sobie napisane w tym miejscu *Przygody Tomka Sawyera* (1876) - perypetie sympatycznego małego spryciarza, coś jak amerykański Gavroche czy Dodger. Twain stworzył całą serię poświęconą bohaterom tej opowieści, z czego zapewne najbardziej znane są *Przygody Hucka Finna* (1884). Ich głównym bohaterem jest kolega Toma, syn

przerażającego, agresywnego alkoholika, który ucieka z domu i podróżuje tratwą w dół Missisipi w towarzystwie zbiegłego niewolnika Jima. Jest to głęboko ludzka i antyrasistowska powieść z czasów, kiedy powszechnie mówiono "Murzyn", a czarnoskórych traktowano jako obywateli drugiej kategorii (dziś znów budzi kontrowersje, ponieważ różne "wzmoczone moralnie" niedouki czepiają się o słówka, a kontekstu nie są w stanie zrozumieć).

Inne powieści Marka Twaina łączą społeczną krytykę z dużą dawką humoru, bardzo często opartego na pomyśle, żeby postaci umieścić w sytuacjach radykalnie dla nich obcych. Tak działa *Księżę i żebrak* (1882) z zamianą miejsc pomiędzy angielskim następcą tronu (przyszłym Edwardem VI), a biednym sierotą, czy *Jankes na dworze króla Artura* (1889) - jak w tytule: nowoczesny Amerykanin zostaje przeniesiony w czasy legendarnego średniowiecza w Anglii.

Osobna kategoria to "opowieści biblijne" potwierdzające status autora jako naczelnego krytyka religii, wyśmiewającego rozmaite jej bzdury już na przełomie XIX i XX wieku! Polecamy *Pamiętniki Adama i Ewy* (1906), a zwłaszcza wydane pośmiertnie (1962) *Listy z Ziemi* pisane przez... Szatana zdumionego religijnością ludzi (w Polsce wyszedł z tego świetny [audiobook](#) w wykonaniu muzyka rockowego Romana Kostrzewskiego).

A po sąsiedzku mieszkała jeszcze Harriet Beecher Stowe (1811-1896), ta od *Chaty wuja Toma* (1852), jednej z najsłynniejszych amerykańskich powieści pokazujących horror niewolnictwa. Prezydent Lincoln, przyjmując ją w Białym Domu dziękował jej za rozpętanie wojny, która obaliła system niewolnictwa. Królowa Wiktorja, jak sama przyznała, poruszona była do łez. Przez dziesięć lat od wydania *Chaty wuja Toma* sprzedała się w milionach kopii w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Dzisiaj wprawdzie nazwanie kogoś (czarnego) "wujem Tomem" uchodzi za obelgę sugerującą, że jest zastraszonym i bezwolnym sługą białych - ale to już niestety wątpliwa zasługa wczesnych przeróbek teatralnych, gdyż w oryginalnej wersji tytułowy bohater jest postacią heroiczną, o niezłomnych zasadach i gotowości do poświęceń. Niestety, dom udostępniany jest do zwiedzania tylko w niektóre dni tygodnia - i nie był to wtorek. Pozostało nam porobić zdjęcia z zewnątrz. Zresztą u Marka Twaina podobnie, bo z bliżej niewyjaśnionych przyczyn przewodnik nie pozwalał fotografować w środku (a bardzo szkoda).

Jakieś 70 km dalej na północ znajduje się **Amherst**, uniwersyteckie miasto gdzie znajduje się dom-muzeum być może najslynniejszej amerykańskiej poetki XIX wieku, Emily Dickinson (1830-1886). Spędziła ona całe swoje życie w domu wybudowanym przez swojego dziadka na początku XIX wieku; bezpośrednio po sąsiedzku mieszkał jej brat Austin z żoną Susan (najbliższą przyjaciółką i zdaniem niektórych ukochaną Emily) i dziećmi. Przedstawiana jako ekscentryczna introwertyczka doceniona dopiero po śmierci, Emily jest z pewnością mistrzynią krótkiej formy poetyckiej². Wciąż inspiruje - chętnym bardzo polecamy uroczy, zabawny i poruszający serial *Dickinson* (2019), który wprowadzie odchodzi znacznie od realiów historycznych (poza kostiumem), ale stara się oddać charakter poetki i jej twórczości, wychodząc poza stereotyp starej panny-pustelnicy.

Ponieważ musieliśmy czekać na oprowadzanie z przewodnikiem wybraliśmy się na miejscowy cmentarz, gdzie poetka jest pochowana - obok dziadków, rodziców i siostry. Do dzisiaj na jej grobie fani zostawiają podarunki (drobne przedmioty takie jak biżuteria lub kamyczki).

Jak zresztą realistycznie przewidywaliśmy, nie zdążyliśmy już zatrzymać się w **Concord** aby zobaczyć dom Louisy May Alcott, autorki (bardzo popularnej i kilkakrotnie filmowanej) powieści *Małe kobiety* (1868). Następnym razem - zwłaszcza, że prawie po sąsiedzku są jeszcze dwa ciekawe miejsca. Pierwszy to The Old Manse (stary dom pastora), którego lokatorami byli romantyczny

² Mała próbka:

I'm nobody! Who are you?
Are you nobody too?
Then there's a pair of us!
Don't tell! they'll banish us, you know.

How dreary to be somebody!
How public, like a frog,
To tell your name the livelong day
To an admiring frog!

I tłumaczenie Katarzyny Rosenau-Szarzyńskiej (wybrane spośród wielu za piękne połączenie wierności z urodą):

Jestem nikim! Tyś kim jest?
Czy nikim jesteś też?
A więc jest dwoje nas!
Cicho! bo nas wygnają, wiesz.

Takie bezbarwne jest być kimś!
Jak żaba usta krzywić
By swym imieniem, dzień za dniem,
Zatęchłe bagno dziwić!

poeta i filozof Ralph Waldo Emerson, a po nim powieściopisarz Nathaniel Hawthorne.

Kolejnym powodem do sławy Concord jest pisarz Henry David Thoreau. Thoreau jest pamiętany głównie dzięki swojej książce *Walden, czyli życie w lesie* (1854). Las również znajdował się w Concord, nad jeziorkiem, gdzie pisarz samodzielnie wybudował drewniany domek na ziemi należącej do swojego przyjaciela i mentora, Emersona. Książka była zapisem eksperymentu polegającego na tym, że na okres dwóch lat, dwóch miesięcy i dwóch dni Thoreau zrobił sobie "detoks" od cywilizacji: "Zamieszkałem w lesie, albowiem chciałem żyć świadomie, stawiać czoło wyłącznie najbardziej ważnym kwestiom, przekonać się, czy potrafię przyswoić sobie to, czego może mnie nauczyć życie, abym w godzinę śmierci nie odkrył, że nie żyłem."

Następnego dnia wybraliśmy się do Boston Museum of Fine Arts, w którym spędziliśmy bite cztery godziny (to mniej więcej tyle, ile można spędzić jednorazowo w przestrzeni muzealnej bez przegrzania mózgu i uszczerbku na percepcji). Ekspozycje robią niesamowite wrażenie: mają wszystko, i to w najlepszym gatunku. Od sztuki egipskiej, poprzez grecką, i rzymską, aż do brązów z Beninu. A pomiędzy bardzo dobrze reprezentowane malarstwo europejskie z każdej możliwej epoki, łącznie z największymi nazwiskami, nie mówiąc już o całkiem satysfakcjonującym dziale sztuki azjatyckiej (od Asyrii do Chin). Można by tam było spędzić jeszcze więcej czasu, najlepiej rozbitego na kilka dni - co przy naszym krótkim pobycie było rzecz jasna niewykonalne. Dział "sztuka amerykańska" w każdym europejskim muzeum poświęcony byłby kulturom prekolumbijskim - nawet jeśli tutaj były reprezentowane, to nie dotarliśmy do nich; za to obejrzelśmy sporo malarstwa miejscowych artystów, oczywiście - oprócz może Whistlera i Copleya - mniej znanych w Europie, ale zupełnie przyzwoitych.

Nie starczyło nam czasu na drugie, położone po sąsiedzku, duże muzeum (Isabella Stewart Gardner Museum), bo na popołudnie przewidzieliśmy wypad do leżącego nieco na północ od Bostonu miasteczka **Salem**. To dobre miejsce na jedno- lub półdniową wycieczkę, chociaż warto się przygotować aby oddzielić rzeczywiste atrakcje od czysto komercyjnych "tourist traps". Miasteczko założone zostało w latach 20. XVII wieku. Za założyciela uchodzi Roger Conant, którego pomnik stoi przy miejskim parku (Salem Common). W historii Salem zyskało (złą) sławę za sprawą procesu czarownic, który odbył się tu w 1692 roku i kosztował życie co najmniej 20 osób (tylko straconych, nie licząc tych, którzy zmarli w więzieniu). Wszystko zaczęło się od wyssanych z

palca oskarżeń, które grupka nastoletnich dziewcząt zaczęła rzucać na sąsiadów. Do dzisiaj nie jest całkiem jasne, skąd wzięła się ta masowa histeria i dlaczego została potraktowana poważnie przez miejscowe władze. Rozpoczęło się modelowe wręcz “polowanie na czarownice”, aresztowania szybko doszły do ponad 200 osób. Jedni próbowali wzbogacić się na krzywdzie sąsiadów, inni zemścić się za dawne urazy, dzieci zapewne po prostu bawiły się byciem w centrum zainteresowania i urządziły przedstawienia przed sądem. Te makabryczne wydarzenia przedstawił w swojej sztuce *Czarownice z Salem* (*The Crucible*, 1952) Arthur Miller³.

Miejscem pamięci po skazanych jest Salem Witch Trial Memorial (skwer z nazwiskami ofiar wypisanymi na kamiennych ławeczkach) oraz cmentarz (*The Burying Point*). Poza tym miasteczko jest wręcz napchane różnymi “muzeami” (najczęściej bez jakichkolwiek eksponatów, z “prezentacjami multimedialnymi” i manekinami przebranymi w quasi-purytańskie stroje) poświęconymi czarownicom i innym straszidłom: Salem Witch Museum, Salem Witch Board Museum (z kolekcją tabliczek do “wywoływania duchów”), Nightmare Gallery, Witch Dungeon Museum, Salem Witch Village itp. co dobitnie świadczy o statusie atrakcji turystycznej i rodzaju publiczności, którą starają się przyciągnąć. Z tego wszystkiego najbardziej godny wzmianki jest The Witch House at Salem - przynajmniej mieści się w jedynym domu, który może pamiętać rok 1692. Należał do sędziego Jonathana Corwina, który był zamieszany w proces o czary (akurat był zamknięty - no trudno). Tuż obok znajduje się Ropes Mansion and Garden - ładny kolonialny dom z ogrodem (wystąpił w komedii Disneya *Hocus Pocus* z 1993 roku) - i tak właśnie historia i popkultura graniczą ze sobą niemal przez płot (pomiędzy nimi jest tylko kościół unitariański z XIX wieku). Poważne muzeum miejskie to Peabody Essex Museum w dużym, nowoczesnym gmachu, mieszczące zbiory malarstwa amerykańskiego i sztuki ludowej z różnych zakątków świata (w tym cały XVIII-wieczny dom przywieziony z Chin). Ciekawy jest też ładny ratusz z początku XIX wieku. W pobliżu niego, na skwerze znajduje się pomnik upamiętniający Elizabeth Montgomery, aktorkę, która wystąpiła w popularnym sitcomie *Ożeniłem się z czarownicą* w latach 60-tych.

Kolejny godny uwagi zabytek to The House of Seven Gables (Dom o siedmiu szczytach), który zainspirował powieść Nathaniela Hawthorne’a z 1851 roku o tym tytule. Hawthorne urodził się w Salem, w rodzinie od pokoleń związanej z tym miastem. Był też kolegą ze szkolnej ławki wspomnianego już H. W.

³ Polecamy również adaptację filmową z 1996 roku, ze scenariuszem samego Millera i kreacjami aktorskimi Daniela Day-Lewisa i Winony Ryder.

Longfellowa. Jak prawie wszystko w Salem, treść powieści nawiązuje do historycznej traumy związanej z procesami czarownic. Trochę gotycka powieść o (domniemanych) duchach i klątwach, trochę "zemsta po latach" w stylu *Nędzników* bądź *Hrabiego Monte Christo*.

W XVII wieku, bogaty pułkownik Pyncheon kłamliwie oskarża sąsiada, Matthew Maule'a o czary aby zagarnąć jego ziemię. Nieszczęsna ofiara rzuca przekleństwo na ród Pyncheonów. W dniu ukończenia budowy domu pułkownik zostaje znaleziony martwy w swoim fotelu. Wiele pokoleń później jego potomkowie wciąż mieszkają na przeklętej posesji. W pierwszej połowie XIX wieku dom zajmuje stary Gerald Pyncheon i jego dwaj synowie: prawnik Jaffrey i muzyk Clifford. Clifford namawia ojca, żeby sprzedać posiadłość - chce poślubić swoją kuzynkę Hepzibę i wyjechać do Nowego Jorku⁴. Jaffrey wierzy w rodzinną legendę o ukrytym w domu skarbie, więc sprzeciwia się sprzedaży. Podczas kłótni Gerald umiera nagle na serce - Jaffrey oskarża Clifforda o zabójstwo i doprowadza do jego skazania na wieloletnie więzienie. Testament pozostawia dom Hepzibie, która zrywa kontakty z Jaffreym, zamyka dom na cztery spusty i dziwacznie.

Po 20 latach spędzonych za kratami, Clifford zaprzyjaźnia się z nowym więźniem, młodym abolicjonistą, który przedstawia mu się jako Matthew Maule. Po zwolnieniu niedługo później, Maule wynajmuje pokój u Hepziby (pod przybranym nazwiskiem Holgrave). Inną lokatorką jest młoda daleka krewna Phoebe, która pomaga Hepzibie prowadzić sklep, który otwierają w części domu. Pomiędzy tą dwójką nawiązuje się dyskretny romans. Wreszcie, po kolejnych latach, do domu wraca Clifford. Wraz z "Holgrave'm" zastawiają pułapkę na Jaffreya rozgłaszając, że w domu znaleziono ukryte przejście, za którym mogą znajdować się kosztowności. Jaffrey zgadza się poświadczyć niewinność Clifforda w zamian za skarb. Zamiast tego jednak "Holgrave" ujawnia, że jest bezpośrednim potomkiem Matthew Maule'a - co przyprawia Jaffreya o apopleksję. Odbywają się dwa śluby. Clifford i Hepziba odnawiają dom i wystawiają go na sprzedaż.

Dom, udostępniony do zwiedzania, należał do rodziny Hawthorne'a. Obecna ekspozycja stara się połączyć jego prawdziwe dzieje z tymi wykreowanymi w powieści. Naprawdę zbudowano go w 1668 roku dla kapitana Johna Turnera, ale na jego wygląd wpłynęła przebudowa w XVIII wieku. Po tym jak któryś z kolei John Turner stracił majątek, dom odkupiła rodzina Ingersoll. W czasach,

⁴ To jest wersja wydarzeń na podstawie adaptacji filmowej z 1940 roku, w książce te relacje rodzinne są ponoć inne: Hepziba i Clifford są rodzeństwem, zaś Jaffrey ich kuzynem. Nieco inne jest też zakończenie, chociaż w kwestii domu wychodzi na to samo.

kiedy gościł tu Hawthorne, gospodynią była jego kuzynka Susannah Ingersoll, mieszkająca wraz z adoptowanym synem, Horacem Conollym (który opowiedział gościowi legendę o akadyskich kochankach rozdzielonych przez wysiedlenia, skąd później poznał ją Longfellow i opisał w *Evangeline* - tak, w XIX-wiecznej Ameryce wszystko się ze wszystkim łączy).

W 1958 roku bezpośrednio obok "domu o siedmiu szczytach" umieszczono przeniesiony z innej ulicy budynek, w którym pisarz przyszedł na świat. Od tego czasu przybyło jeszcze kilka innych konstrukcji.

Hawthorne pracował jako urzędnik w komorze celnej, w Bostonie oraz w Salem. To właśnie tam miał znaleźć stary kawałek materiału z wyhaftowaną literą A, który zainspirował powstanie *Szkarłatnej litery* (1850)⁵. Jest to kolejna opowieść z ponurych czasów purytańskich. Główna bohaterka, Hester Prynne, potępiona za urodzenie nieślubnego dziecka, musi jako karę nosić na swojej odzieży znamię hańby (litera A oznacza "adulteress", czyli cudzołożnicę). Mimo wszystko Hester odmawia podania personaliów współnika "przestępstwa". Nietrudno zgadnąć, że jest to najbardziej świątobliwy z pastorów, jednak pozbawiony odwagi, żeby publicznie przyznać się do grzechu. Z czasem jednak, pod wpływem uczciwości Hester (klasyczna XIX-wieczna bohaterka o krystalicznym charakterze, pogardzana przez bigoteryjną społeczność za "upadek", będący w istocie naturalną konsekwencją wielkiej, spełnionej miłości) postanawia przyznać się do zakazanego uczucia.

W ogóle można dojść do wniosku, że okres "pielgrzymów" był wyjątkowo czarną kartą w historii Ameryki, a prześladowania i mordy skierowane przeciwko "swoim" (sąsiadom, współwyznawcom, nieraz krewnym) świadczą tylko o tym, jak głęboko zdeprawowany był cały ten system religijnych rządów. Hipokryzja, seksualne obsesje, mizoginia, okrucieństwo, wreszcie zbrodnia. Tym bardziej dziwi więc wszechobecna trywializacja tragedii ofiar purytanów, robienie z Salem "miasteczka Halloween" i śmieszkowanie z "czarownic". Nawet jeśli ma to być oznaką przyznania po latach racji ofiarom, mnie to raczej szokuje niż przekonuje.

Komora celna (ładny budynek z 1819 roku) wchodzi w skład Salem Maritime National Historic Site wraz z kilkoma innymi zabytkowymi budynkami i

⁵ Film z 1995 roku z Demi Moore i Garym Oldmanem dalej się dobrze ogląda, ale jednak 4-odcinkowy mini-serial z 1979 roku daje dużo lepsze pojęcie o tej książce.

kawałkiem nabrzeża, przy którym zacumowana jest replika XVIII-wiecznego żaglowca Friendship (niestety zakryta jakąś budą z powodu remontu).

W Salem trafiliśmy na akcenty polskie. Po pierwsze, przy Essex Street (główna ulica starówki) znaleźliśmy sklep Polonus, oferujący klientom wszelkie narodowe spożywczości (od majonezu Winiary poprzez paprykarz szczeciński aż do wedlowskiego ptasiego mleczka w różnych wariantach). Po drugie, w House of Seven Gables eksponowane były zdjęcia z czasów, kiedy była tam szkoła dla dzieci różnych emigrantów, między innymi dziewczynek w strojach ludowych (nie rozpoznaliśmy regionu, ale przewodniczka potwierdziła, że chodzi o Polskę). Po trzecie wreszcie, natrafiliśmy na polski kościół (pod wezwaniem świętego JP2), który w odróżnieniu od wszystkich innych był otwarty na jakieś nabożeństwo.

W podsumowaniu. Centrum Bostonu jest względnie kompaktowe, i łatwe do spacerów. Do nieco dalej położonych atrakcji (Boston Museum of Fine Arts) dojechać można komunikacją publiczną: najczęściej korzystaliśmy z Green Line, czyli hybrydy pomiędzy tramwajem a metrem. Do Salem wybraliśmy się pociągiem podmiejskim, który nie zrobił na nas dobrego wrażenia - widać, że od wielu dziesięcioleci nie inwestuje się ani w tabor, ani w infrastrukturę. Czy jest powód do powrotu? Owszem: zostało nam to i owo do obejrzenia. Na przykład budynki Uniwersytetu Harvard, czy wspomniane już wcześniej Isabella Stewart Gardner Museum oraz literacki spacer po miasteczku Concord. Może warto też przejść spokojniej po "Freedom Trail", wchodząc do środka budynków. Ale to już "następną Ameryką", gdy znajdzie się jakiś kolejny pretekst.

Nowojorski etap naszej podróży to zajęcia rodzinno-towarzyskie (z komponentem zakupowym), ale jednak udało się zmieścić wizytę w Morris Museum. Głównym powodem do chwały muzeum jest kolekcja Murtogha D. Guinnessa obejmująca mechaniczne instrumenty muzyczne i automaty z XIX i początku XX wieku. Guinness pochodził z rodziny irlandzkich browarników (a później i arystokratów), jego ojciec był znanym brytyjskim politykiem (zastrzelonym w roku 1944 w Kairze przez żydowską bojówkę), ale on sam przeniósł się po ślubie do Nowego Jorku i zajął się kolekcjonerstwem (zwłaszcza, że jako młodszy syn nie odziedziczył tytułu, ani związanych z nim obowiązków). Zmarł w roku 2002, a jego kolekcja, licząca 750 grających i poruszających się automatów trafiła do Morristown. Wystawa obejmuje nieledwie 150 eksponatów, pozostałe czekają na lepsze czasy w piwnicy. Udało nam się trafić na pokaz, podczas którego pracownica muzeum

demonstrowała działanie niektórych maszyn. Wyświetlano też krótki film pokazujący pozostałe automaty w ruchu.

Muzeum mieści się w (rozbudowanej) willi z początków XX wieku, i jak każde małe muzeum w tamtych czasach miało ambicje pokazywać wszystko - stąd też ekspozycje pokazujące życie lokalnych Indian, spora makieta z kolejką elektryczną, trochę dinozaurów w stosownej do przestrzeni skali, a także dwie sale bardziej reprezentacyjne, wynajmowane na różne lokalne uroczystości (typu wesela czy przeróżne imprezy korporacyjne).

Następnego dnia w antrakcie pomiędzy zakupami a biesiadami odwiedziliśmy położone nad rzeką Hudson miasteczko Nyack, którego najslawniejszym obywatelem był malarz i grafik Edward Hopper. W domu rodzinnym artysty urządzono niewielkie muzeum, eksponujące jego (głównie) wczesne prace. Odtworzono też jego sypialnię. Hopper opuścił Nyack w wieku lat 26 (osiedlił się w Nowym Jorku), ale regularnie odwiedzał rodziców, a później mieszkającą tam z rodziną siostrę. Malarstwo Hoppera łączy w sobie realizm z dużą dozą melancholii (dobrym przykładem jest chyba najslawniejsze jego dzieło pt. [Nocne marki](#) z 1942 roku). Malarką, dość uznaną, była również żona Edwarda Josephine.

A na koniec jeszcze, przed samym wylotem do Europy, znaleźliśmy sobie Liberty Hall Museum. Rezydencja zbudowana została w XVIII wieku dla pierwszego gubernatora stanu New Jersey, Williama Livingstona, jednego z "ojców założycieli" (*Founding Fathers*) Stanów Zjednoczonych. Livingston oprócz polityki interesował się również żywo rolnictwem i ogrodnictwem. Po jego śmierci posiadłość przeszła w posiadanie jego bratanicy, Susan z domu Livingston, primo voto Kean, secundo voto Niemcewicz. Tak, to ten Niemcewicz. Julian Ursyn. Susan po niewczesnej śmierci pierwszego męża zatrudniła świeżo przybyłego do Ameryki polskiego arystokratę (Niemcewicz przedstawiał się jako hrabia) w charakterze guwernera dla swojego syna. Zaraz też zakwitło w ciepłej wdówce uczucie, skumulowane ślubem i nazwaniem posiadłości na cześć małżonka Ursino. Tyle że Niemcewicz (uważany za pierwszego Polaka, któremu przyznano amerykańskie obywatelstwo) po kilku latach wrócił do Polski i ostatnie trzydzieści lat małżeństwa odbywało się w trybie na odległość - choć podobno do śmierci utrzymywał ożywiony i ciepły kontakt korespondencyjny z żoną.

Posiadłość pozostawała w rękach rodziny Kean aż do czasów współczesnych, co pomogło w jej zachowaniu w stanie mało zmienionym, a w roku 1949

została przekształcona w muzeum; przywrócono też jej pierwotną nazwę (Liberty Hall). Zwiedza się dwa piętra oraz piwnicę, w której mieściła się kuchnia i inne pomieszczenia gospodarcze. Z ciekawostek - po Niemcewiczu została szabla, którą jakoby Jan III Sobieski miał pod Wiedniem⁶. Są też pokoje gościnne upamiętniające Alexandra Hamiltona i Marthę Washington (oboje gościli w Liberty Hall, ale nie do końca wiadomo gdzie konkretnie mieszkali). Swoją drogą, nazwa Liberty Hall jest nieco myląca, bo w posiadłości, włącznie z rezydencją, pracowali niewolnicy⁷ - najwyraźniej wolność nie była dla wszystkich. Ciekawostką jest piwniczka z winami odkryta dopiero kilka lat temu; nasza przewodniczka miała teorię, że w czasach prohibicji Keanowie zablokowali do niej dostęp, a później po prostu zapomnieli o jej istnieniu.

Przed domem rośnie ponad 250-letni kasztanowiec, posadzony przez córkę Livingstona jeszcze przed wybudowaniem domu, z nasion sprowadzonych z Londynu (kasztanowiec pospolity *Aesculus hippocastanum* pochodzi z Bałkanów). Jego rówieśnikami są majestatyczny buk oraz katalpa (po której jednak wiek już widać - pień całkiem wypróchniały i drzewo najwyraźniej trzyma się przy życiu siłą woli). Oprócz tego w parku sporo młodszych już magnolii, dereni i oczarów. Zachowała się znaczna część zabudowań gospodarczych: lodownia (z sankami do przywożenia brył lodu z sąsiedniej rzeki), wędzarnia, powozownia, a także dwie oranżerie. Livingston był zapalonym sadownikiem; odtworzono niewielki fragment sadu, w którym posadzono jabłonie starych odmian, a także bardziej formalną część ogrodu z bukszpanowymi żywopłotami. Jeden z Keanów na gruntach posiadłości ufundował uniwersytet (przylegający obecnie do Liberty Hall), inny kolekcjonował... wozy strażackie (można obejrzeć niewielką kolekcję).

⁶ Szablę przysłał do Ameryki książę Adam Czartoryski - z zachowanego, a załączonego do eksponatu listu księcia nie wynika jednak żaden związek szabli z Sobieskim, więc może ma on charakter apokryficzny.

⁷ Stan New Jersey utrzymał niewolnictwo aż do wybuchu wojny secesyjnej.